

Maciej Świdorski

JURAJSKIE  
OBLICZA  
WOJNY

CENTRUM



INICJATYW LOKALNYCH

**Maciej Świdorski**

# **JURAJSKIE OBLICZA WOJNY**

**Centrum Inicjatyw Lokalnych**

**Zawiercie 2011**

Maciej Świdorski

JURAJSKIE  
GRANICE  
W CZASIE  
OKUPACJI

© Maciej Świdorski, 2011

Fotografie: Michał Świdorski  
Wstęp: mgr Barbara Domagała-Rozłał  
Korekta: Marta Mularczyk, Remigiusz Okraska  
Skład, druk: Marcin Czajka

Wydawca: **Centrum Inicjatyw Lokalnych**  
ul. Senatorska 14  
42-400 Zawiercie  
tel. /32/ 6702014  
e-mail: redakcja@zawiercianin.pl  
www.cil.org.pl  
www.dawne-zawiercie.pl  
www.zawiercianin.pl

JURAJSKIE GRANICE W CZASIE OKUPACJI 1939-1945

WSTĘP

Wstęp do książki jest napisany przez Barbarę Domagałę-Rozłał, która jest autorką wstępu. W tym wstępie autorka przedstawia historię powstania książki i jej cel. Wskazuje na znaczenie Jurajskich granic w czasie okupacji i na rolę książki w odwołaniu się do przeszłości. Wskazuje również na rolę książki w odwołaniu się do przeszłości i na rolę książki w odwołaniu się do przeszłości.

### Spis treści

Wstęp.....	6
Rozdział 1 Jurajskie granice w czasie okupacji 1939-1945.....	7
Rozdział 2 Architektura militarna w krajobrazie Jury Krakowsko Częstochowskiej.....	18
Galeria.....	20
Bibliografia.....	26

Rozdział 1  
Jurajskie granice w czasie okupacji 1939-1945

Rozdział 2  
Architektura militarna w krajobrazie Jury Krakowsko Częstochowskiej

Galeria

Bibliografia

## WSTĘP

Maciej Świdorski należy do pasjonatów zajmujących się przeszłością powiatu zawierciańskiego i sąsiadujących z nim miejscowości woj. małopolskiego. Pierwszy podjął się żmudnej pracy, polegającej na opisywaniu i fotografowaniu cmentarzy wojennych z 1914 r., znajdujących się na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Interesuje się on również wszelkimi zagadnieniami dotyczącymi umocnień i schronów z okresu I i II wojny światowej.

Trzeba krótko wyjaśnić, iż Maciej Świdorski jest pionierem i odkrywcą badanych przez niego miejsc. W latach 1950-1980 w zagadnieniu tym istniała „biała plama”. W prasie regionalnej i wojewódzkiej ukazało się wiele notatek, artykułów i apeli w sprawie ratowania cmentarzy i schronów wojennych na Jurze. Rzeczowe i konkretne apele autora w tej sprawie, znalazły zrozumienie w miejscowym Oddziale PTTK i TMZZ Zawiercie, urzędach państwowych i placówkach zagranicznych.

W rozdziale pt. „Jurajskie granice w latach okupacji 1939-1945” autor przedstawił czytelnikom opis obrazujący życie i nastroje wśród ludności cywilnej, która podzielona była „sztuczną granicą” Generalnej Guberni i Rzeszy. Treściwe teksty czyta się jak powieść sensacyjną. Broszurka posiada charakter naturalny. Wypowiedzi osób dotyczące przeżyć w latach okupacji Maciej Świdorski przekazał do druku wiernie i zrozumiale, unikając koloryzowania zawartej myśli. Oceniając ogólnie – broszurka niepowtarzalna.

**mgr Barbara Domagała-Rozłaf**

## JURAJSKIE GRANICE W CZASIE OKUPACJI 1939-1945

### Pod okupacją niemiecką

Po zakończeniu działań wojennych w Polsce, „wódz narodu III Rzeszy” Adolf Hitler 8 października 1939 roku wydał dekret o podziale i administracji zdobytych terenów w Polsce, na mocy którego utworzono dwa nowe okręgi administracyjne Niemiec.

W drugim dekrete, z 12 października 1939 roku, Hitler stwierdził:

„Tereny zajęte przez wojska niemieckie, o ile nie zostały wcielone do Rzeszy Niemieckiej, podporządkowane będą Generalnemu Gubernatorowi zajętych terenów niemieckich”.

W połowie października Niemcy dokonali rozgraniczenia obszarów wcielonych do Rzeszy od obszarów okupacyjnych. Do Rzeszy wcielone zostały województwa pomorskie, poznańskie, górnośląskie, większość łódzkiego wraz z Łodzią, zachodnia część krakowskiego, północna część warszawskiego z Płockiem i Ostrołką, powiaty suwalski i augustowski, niektóre powiaty województwa kieleckiego z Zagłębiem Dąbrowskim. Tereny te zostały uznane za rdzennie niemieckie. Niemcy szykanowali ludność na każdym kroku. Zamknęli wszystkie szkoły średnie i wyższe, zlikwidowali prasę polską, biblioteki, muzea, zmienili nazwy miast i ulic na niemieckie. Usuwali Polaków z mieszkań, domów, gospodarstw rolnych, pozbawiali ich wszelkiej własności, wywozili do obozów, do pracy przymusowej w Niemczech. Prześladowali inteligencję polską. Nawet dzieciom nie pozwolili na zabawy w parkach miejskich. Na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim nakłaniali ludność polską do wpisywania się na tzw. Niemiecką Listę Narodową (volksdeutsch). Od 1941 roku akcja ta nabrała masowego charakteru. Ogółem urzędy niemieckie zakwalifikowały na volksdeutschów prawie 3 mln Polaków. Volksdeutsche powoływani byli do Wehrmachtu. W jego szeregach służyło ponad sto tysięcy Polaków.

Generalne Gubernatorstwo nie było tworem państwowym ani częścią Rzeszy. W istocie stanowiło ono strefę okupacyjną, przeznaczoną dla ludności polskiej, oddzieloną od Rzeszy granicą celną, walutową, dewizową i policyjną. Polacy zachowali tu prawa własności, kontrolowane jednak przez okupanta w zakresie szkolnictwa podstawowego i zawodowego, niektórych instytucji kulturalnych, samorządowych, finansowych (takich jak np. PKO, PCK) oraz klubów sportowych. Polacy zajmowali niższe stanowiska w administracji (do burmistrza, a nawet starosty włącznie). W miastach funkcjonowały kina, restauracje i kawiarnie. Warunki bytowe ludności pogorszyły się. Praktycznie zlikwidowane zostało bezrobocie, gdyż od 16. do 60. roku życia każdy musiał pracować.

Zawiercie i powiat zawierciański, jako tzw. tereny wschodnie, zostały włączone do Rzeszy. Granica między ziemią przyłączoną do III Rzeszy a Generalną Gubernią przebiegała na płn-wsch. od linii rzeki Warty. Najbliższym, granicznym punktem celnym dla miasta było Podzamecze, a w kierunku Częstochowy – Poraj. Do rejencji opolskiej weszło miasto Zawiercie oraz 11 całych i 3 części jednostek gminnych: Koziegłowy, Koziegłówki, Kromołów, Mierzęcice, Mrzygłód, Rudnik Wielki,



Siewierz, Włodowice, połowa Rokitna Szlacheckiego. Do dystryktu radomskiego weszła cała gmina Niegowa i 3 części jednostek gminnych: Poraj, Włodowice i Żarki. Do dystryktu krakowskiego weszła połowa gminy Włodowice.

Taki sztuczny podział utrudniał życie codzienne zarówno ludności miejskiej, jak i wiejskiej. O normalnych warunkach życia nie było mowy. Aby przeżyć, trzeba było handlować towarami, przeważnie artykułami pierwszej potrzeby, żywnością, artykułami gospodarczymi. Co odważniejsi ryzykowali i trudnili się nielegalnym handlem i przeprowadzaniem przez granice osób z popularnym „towarem”, czyli tzw. szmuglerów. Wszystko po to, aby przetrwać. Zdarzały się również sytuacje komiczne i tragiczne. Przedstawiony zbiór relacji autorstwa świadków ostatniej wojny przybliży nam atmosferę tamtych dni.

Niemiecka propaganda prasowa, umieszczana w gazetach okupacyjnych w języku polskim, m.in. w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, wydawana była drukiem w Krakowie. Na łamach czasopism propaganda ta przedstawiała warunki życia ludności polskiej, panujące pod zarządem niemieckim. Przykładem tego są wybrane fragmenty cytatów z gazet. Przytaczam ich treść.

„Ilustrowany Kurier Polski” nr 21, Kraków, dnia 24 maja 1941 r.:

„Kto by pomyślał, że po załamaniu w jesieni 1939 r. wszystko wróci w tak szybkim tempie na uporządkowane tory. Ale rządy niemieckie uporządkowały to życie wstrząśnięte burzą i krok za krokiem, stworzyły nową administrację dla Generalnego Gubernatorstwa, podzielonego na cztery okręgi, z których każdy z kolei podzielony jest na 10 powiatów. Kraków, stolica Generalnej Guberni, został także siedzibą starosty powiatu Kraków – wieś. Zanim starosta niemiecki mógł przenieść się z całym urzędem do dawnego starostwa, musiano je przebudować. Stosunki finansowe, w chwili przejmowania interesów powiatu, nie były zbyt dobre. Polepszenie osiągnięto. W międzyczasie przeprowadzono – nie przez dokręcenie śruby podatkowej, co byłoby najwygodniejsze, lecz przez pedantyczne i punktualne – ściąganie podatków, które wcześniej pobierane były niesystematycznie. Sumy, jakie uzyskano dzięki ulepszonemu systemowi podatkowemu, pozwoliły w krótkim czasie na uzdrowienie położenia finansowego powiatu i dały tym samym podstawę do przeprowadzenia wielu zadań i zapewnienia egzystencji mieszkańców”.

Ten sam numer gazety:

Z terenu pracy służby budowlanej

„W pewnym miejscu tych kamieniołomów pracują młodzi ludzie w granatowych ubraniach roboczych. Jest to oddział Służby Budowlanej, zorganizowanej na wzór służby pracy w Niemczech. Na zboczu spadającym w dolinę, przedstawia się nam w delikatnych promieniach wiosennego słońca, wesoły żywy obrazek: na tle szarobrunatnej, świeżo zaoranej ziemi malują się niebieskie postaci o twarzach zarumienionych od wiatru i pracy, pod zuchwałę nasadzoną białą czapką, z łopatami. Co dzień rano odwozi się tych pracowników z ich obozów na miejsce pracy, podczas gdy jakaś mniejsza komenda opiekuje się obozem. Prosto, celowo i czysto urządzone są te obozy, o czym się łatwo możemy przekonać. Panuje tam surowa dyscyplina”.

„Ilustrowany Kurier Polski”, Kraków, dnia 10 sierpnia 1941 r.:

Generalny gubernator u pracowników Polskiej Służby Budowlanej

„W Generalnej Guberni przy naprawie dróg, ulic, regulacji rzek i innych robotach ziemnych, pracują członkowie Polskiej Służby Budowlanej, którzy ubrani są w charakterystyczne niebieskie mundury, o jasnych barwach. W ostatnich dniach, Generalny Gubernator dr Hans Frank, odwiedził dwa oddziały Polskiej Służby Budowlanej. Rozmawiał on z kilkoma młodymi ludźmi. Wyraził swoje uznanie dla ich dobrej woli i wykazywanej przez nich chęci do pracy. Generalny Gubernator obiecał również ułatwić warunki ich przyszłej pracy zawodowej”.

„Ilustrowany Kurier Polski”, Kraków, dnia 26 października 1941 r.

Sprawna administracja

„Punktem ciężkości wszystkich problemów, które nasunęły się administracji niemieckiej w dystrykcie krakowskim, stało się zagadnienie samego miasta Krakowa. Ono bowiem – dotąd jedynie miasto wojewódzkie, miało przejąć obowiązki stolicy kraju. Stało się siedzibą Rządu Generalnej Guberni, a co za tym idzie, licznych urzędów centralnych. Dla pracowników tych urzędów należało znaleźć pomieszczenia i mieszkania. Zadania, jakie wyniknęły z obecnej sytuacji, były ciężkie do zrealizowania, tym bardziej, że kraj w październiku 1939 r., cierpiał jeszcze od ciosów zadanych przez nieprzyjaciela. Za sprawą tej sytuacji, w mieście zaprowadzono (w ciągu dwóch lat) liczne zmiany, z których najważniejszą było powiększenie obszaru miasta, poprzez wcielenie do niego 27 gmin wiejskich. Stało się to dnia 1 czerwca 1941 r. Miasto otrzymało najpierw obszar konieczny do spełnienia zadań, jakie zostały nałożone na Kraków, w związku z podniesieniem go do rangi stolicy Generalnej Guberni i całego obszaru Wisły. Naród niemiecki stał jeszcze w obliczu zaciętej i gigantycznej walki, która pochłaniała wszystkie jego siły i skierowana była na jedyny cel, jakim było zniszczenie na wschodzie bolszewickiego wroga Europy. Wszystkie inne zadania, także odbudowy Generalnej Guberni, odeszły teraz w cień. Niemniej jednak, nikt nie może zaprzeczyć temu, że mimo zaangażowania do tego celu potężnych sił, co nagrodzone zostało wielkim zwycięstwem, administracja niemiecka w Generalnej Guberni, a zwłaszcza w dystrykcie krakowskim, przeprowadziła wiele wartościowych i pozytywnych działań. Przy pracy nad odbudową także ludność polska, obok burmistrzów, wójtów i sołtysów, otrzymała możliwość współdziałania w miastach powiatowych dystryktu. Ludność polska ucziwie współpracowała”.

Do przedstawionego przykładu okłamywania oraz „troski” o losy ludności polskiej – komentarze są zbyteczne.

### **Straż graniczna i straż celna na terenach okupowanych**

Niemieckie władze, z chwilą utworzenia sztucznego podziału granicy, tj. oddzielenia miejscowości leżących w Generalnej Guberni i Rzeszy, stworzyły grupy oficerów i żołnierzy mających na celu dozór, patrolowanie oraz legitymowanie ludności cywilnej. W określonych celach, jak praca w fabrykach, rolnictwo lub z warunków losowych, ślub, pogrzeb, można było, za pozwoleniem policji i wyższych instancji

administracji niemieckiej, przekroczyć punkty graniczne. Samowolne przekraczanie granicy było zabronione pod karą chłosty, obozu karnego, a nawet śmierci. Strażnicy graniczni, zwani „grenschutzami”, rekrutowali się z jednostek paramilitarnych Wehrmachtu, partii NSDAP, byłych policjantów, żandarmów i młodych, przeszkolonych ochotników. Większość stanowili rdzenni Niemcy, Austriacy i Ślązacy z ówczesnego Dolnego i Górnego Śląska.\* Niekimórzy doskonale znali język polski i nosili polskie imiona i nazwiska. Bezpośrednio strażnicy graniczni podlegali lokalnym placówkom żandarmerii, tajnej policji niemieckiej oraz wyższym funkcjonariuszom cywilnych urzędów w miastach.

Pas graniczny, oddzielający Generalną Gubernię od Rzeszy, wyznaczały drewniane słupki pomalowane w pasy białe i czerwone. Strażnicy graniczni nosili zielone mundury, w czasie deszczu – długie peleryny za kostki, a w porze zimowej chodzili w kożuchach, na które nakładali białe, maskujące nakrycia. Uzbrojenie ich stanowiła broń krótka, automatyczna, raketnice, latarki i gwizdki do podawania umownych sygnałów. Starsi ludzie wspominają, że strażnicy często chodzili na patrole z żołnierzami w czarnych mundurach. Byli to SS-mani z luźno puszczonej jednym lub dwoma psami.

Stan taki odnotowano na przełomie 1939-1940 roku, później SS-mani przydzielani byli do ważniejszych akcji. Posterunki graniczne umieszczano w wybranych, prywatnych domach, przeważnie na rogatkach wsi, miast i miasteczek. Izby, zamienione na pokoje służbowe, posiadały środki łączności, mianowicie telefon lub stację nadawczo-odbiorczą o małym zasięgu.

Aby zabezpieczyć się przed przewidywanymi atakami na takie domy, w oknach umieszczano worki z piaskiem. Ciężka broń automatyczna, wiązki granatów w skrzyni czy hełmy były ukryte w metalowych szafkach lub w schowku pod podłogą. Przejorni strażnicy zaopatrywali się w maski przeciwgazowe. Dyżury na granicach trwały nieprzerwanie dzień i noc. Załogi takich punktów granicznych wynosiły od trzech do sześciu żołnierzy. W czasie zimy strażnicy jeździli na nartach po wzniesieniach jurajskich, przebiegających wzdłuż granicy.

Z biegiem czasu, podczas odbywania służby, zdążyli poznać środowisko mieszkańców, z którymi przecież na co dzień mieli styczność. W ten sposób ci bardziej łaskawymi, za drobne artykuły spożywcze np. kielbasę, alkohol, mięso przemycane z obu stron granicy, ulegali wpływowi i wchodzili w pewne „układy”. Próbowali nie zauważać przechodzących w danym dniu „szmuglerów” lub ostrzegali ich przed łapaniami i innymi represjami.

Jednak taka „dwulicowość” nie trwała długo i przekupni strażnicy kończyli zwyczaj zaskarżani przed sądami wojskowymi lub wysyłani byli na front wschodni. Twardzi wykonawcy rozkazów odbierali towar ludności polskiej, złorzeczyli i bili schwytych, odsyłali do komend policyjnych i strzelali do przemycających, co kończyło się śmiercią nieszczęśliwych. W zasadzie strażnicy celni nieustannie siali strach, przestrzegali rygoru i posłuszeństwa tam, gdzie przebywali. Ścisłe współpracowali ze strażą graniczną. Zarówno jedni jak i drudzy, w późniejszych latach wojny narażeni byli na różne zasadzki i potyczki z partyzantką AK, BCh i AL. Odnotowano rzadkie przypadki kontaktowania się żołnierzy wymienionych służb niemieckich z partyzantką, po to, aby przeżyć ciężki czas wojny. W pamięć ludzi, którzy przeżyli

koszmar II wojny światowej, zapadło utrudnione i niebezpieczne życie po obu stronach granicy.

### **Relacje ludności polskiej, mającej bezpośredni kontakt ze strażnikami granicznymi i strażnikami komend celnych na obszarach ziemi zawierciańskiej, mysz-kowskiej i części powiatu Klucze w woj. małopolskim**

**Blanowice** – Pan Wiesław Kitala wraz z ojcem i dziadkiem był mieszkańcem tej miejscowości od dziecka, przez cały okres okupacji niemieckiej aż do 1945 roku. Wspólnie uprawiali pole między Pieckami a Skarżycami. Aby się tam dostać, musieli przekraczać granice w Pieckach. Z czasem, strażnicy niemieccy dobrze znali miejscowych ludzi, toteż nie było problemu z przyjazdem furmanki na pole. Pan Kitala mówi: „Niemcy bardzo szanowali rolników. Kiedy przejeżdżaliśmy granicę, machali rękami, dając znak, żeby jechać dalej. Patrzyli tylko, w którą stronę jedziemy. Problemów w tym przypadku nie mieliśmy. Jako ludzie byli sumienni i przykładni, więc dało się z nimi żyć”.

**Bzów** – Pani Feliksa Golba, będąc w czasie wojny młodą dziewczyną, zapamiętała, że przy obecnej ulicy Korzennej w Bzowie, na małym wzniesieniu, na którym teraz znajduje się dom mieszkalny pani Jastrzęb, Niemcy późną jesienią 1939 roku wybudowali drewniany barak. Były w nim izby mieszkalne, niezbyt wygodne dla strażników granicznych. Działo wszystko, nawet kuchnia, w której gotowano im posiłki. Kucharką była miejscowa Polka, która niedawno zmarła. Przy baraku ustawiony był schron obserwacyjny. Strażnicy pilnowali granicy, chodząc z psami blisko skały Rzędowej i ścieżki do Karlina oraz drogi polnej do Podzamcza. W styczniu 1945 roku ze wsi zebrano 8 furmanek na podwoły. Strażnicy w panice opuścili wieś. Powożącymi było ośmiu miejscowych chłopów. Na furmankach znajdowały się kufry, okręcone szerokimi szmatami pakunki i mniejsze opakowania, zrabowane wcześniej w wyniku kontrybucji. Niemcy, po podwieszeniu ich w okolicy Katowic, puścili chłopów wolno, rekwirując jednak konie i tabory. Wszyscy szczęśliwie dotarli do Bzowa. Jeden z furmanów odmroził sobie dłonie. Odnotowano także informacje, iż pod koniec wojny strażnicy graniczni założyli nowy posterunek, przy dzisiejszej ulicy Żeromskiego, gdzie dawniej znajdowała się szkoła podstawowa. Zarówno w jednym, jak i w drugim miejscu, stały szlabany zagrządzające drogę.

**Kromołów** – posterunek Straży Granicznej w Kromołowie, od początku wojny do stycznia 1945 roku znajdował się w budynku przy ulicy Żelaznej. Pan Stanisław Pałuchowski opowiada: „Komendant strażników nazywał się Woch, był to wysoki, przystojny mężczyzna, szeroki w plecach. Często jeździł na koniu wzdłuż granicy. Towarzyszył im pies. Granice objeżdżał samotnie i sprawdzał swoich podwładnych. Wielu ludziom powodziło się, żyli z handlu, wiadomo – narażali się. Były i takie sytuacje, że „pograniczników” przekupywało się. Toteż byli dla pewnych „szmuglerów” wyrozumiali i puszczały ich bez problemów. Pamiętam, że jednego z naszych mieszkańców – nazywał się Grajdek – Niemcy zastrzelili. Podobno na wezwanie do zatrzymania się nie zrobił tego, zaczął uciekać i jeden ze strażników oddał kilka strzałów w kierunku uciekiniera, zabijając go na miejscu.



Poniżej Góry Żerkowskiej stał szlaban i drewniana budka wartownicza. Jest to dokładnie na styku ulic Jurajskiej i Bonerów. Nawet strażnicy, jak się później dowiedziałem, przekazywali różne wieści partyzantom. Niemcy przestrzegali porządku i tego, żeby być wobec nich posłusznymi. Nie domyślałem się, że są aż tak skrupulatni. Letnią porą, czterech nas – chłopców, pieszo wracało z Karlina. W momencie dojścia do budki wartowniczej, jeden z nas pozdrowił żołnierzy, mówiąc „guten morgen” (co po polsku znaczy dzień dobry). Reszta nie powtórzyła tego symbolicznego wyrażenia. I co się stało? Niemcy za karę kazali nam kilka razy przejść na odległość kilku metrów do budki i z powrotem. Po upływie prawie pół godziny, jeden z żołnierzy powiedział po polsku: „Wiecie pieruny za co tak łazicie? Brak wam wychowania, nie powiedzieliście nam dzień dobry. To jest wstyd dla was”. Czuliśmy się zawstydzeni.

23 grudnia 1944 roku odwoziłem furmanką strażników w składzie 6 taborów i 1 bryczki do Katowic-Bogucic. Pewnie już wtedy przeczuwali rychły koniec wojny. W Katowicach żołnierze niemieccy kazali nam wracać do domów i tak zakończyła się moja przygoda ze strażnikami niemieckimi. W styczniu 1945 roku zwoziłem saniami zabitych Niemców z kilku punktów Kromołowa, gdzie zginęli w potyczkach z żołnierzami radzieckimi”.

**Ogrodzieniec** – Pan Tadeusz Lipka relacjonuje swoje wspomnienia w ten sposób: „Niemcy, jesienią 1939 roku zajęli tzw. organistówkę. Był to dom parafialny, w którym urządzili punkt straży celnej „Celant”. Celnicy kwaterowali w prywatnych domach Chrząszcza, Wójcika i Czyżewskich. Równocześnie wprowadzili się do pałacu w „Cementowni”. Za rok, może później, założyli punkt celny w Podzamczu u Wołczyńskich. Był tam sklep spożywczy. Właścicielom nakazali opuścić pomieszczenia. Założyli tam biuro. Strażnicy przebywali też w obecnym budynku „Boner”. Drogę do Pilicy i Zawiercia zagrażał szlaban, mniej więcej tam, gdzie jest rozwidlenie drogi z Podzamcza do Kiełkowic i Giebla. Połowę wsi Podzamcze oddzielała granica między Rzeszą a Generalną Gubernią. Na granicy odbywały się dantejskie sceny. Żydzi przewozili w saniach, pod podwójnym dnem, ukryty towar: gęsi, kury, mięso itp. Niemcy wykrywali takie podstępne metody. Żydów na miejscu bito i odstawiono do Ogrodzieńca. Komendantem strażników celnych był Arendt. Nie szkodził ludziom i utrzymywał z nimi dobre kontakty. Wiosną 1944 roku strażnicy przenieśli się na posesję Kowalika i tam postawili dwa małe drewniane domki, w których urządzili wartownię i biuro. Mieli tam dobry punkt obserwacyjny na pola, skałki i drogi. Pomimo tych utrudnień, kwitł handel produktami spożywczymi, a nawet rolniczymi. 17 stycznia 1945 roku radzieckie katusze ostrzeliwały, na tzw. Buczu, pozycje niemieckie. Pociski świetlne przelatwały nad Ogrodzieńcem. Od strony Morus Niemcy unieszkodliwili, wyjeżdżające spod górki, cztery radzieckie działa samobieżne. Także na polach w kierunku Ryczowa rozbili i spalili duży radziecki czołg T-34. W Ogrodzieńcu zginęło 123 żołnierzy niemieckich i 147 radzieckich. Początkowo 40 Rosjan pochowano w pobliżu byłego „Domu Książki”, a 107 na cmentarzu parafialnym. Znacznie wcześniej Niemcy ze Śląska ściągnęli do Ogrodzieńca „Volksturm” z panceraustami i bronią maszynową. Z wieży kościoła Rosjanie strącili snajpera niemieckiego. Spadał jak ptak z rozłożonymi ramionami. Kilka budynków w Ogrodzieńcu uległo zniszczeniu od ognia artylerii”.

**Myszków** – Pan Henryk Szczepańczyk mówi: „Punkt niemieckiej straży celnej był w domu Kułacha, później rejenta, tam, gdzie jest bank. Kiedy miałem 13 lat, przechodziliśmy z Czarnej Strugi – dzielnicy Myszkowa, do Helenówki i przez las Makiety szliśmy do Jaworznika. Tam chodziło się po jajka, kury, sery. Wszystko to ukrywaliśmy w koszykach i torbach, kładąc na przemywany towar owoce, jabłka, gruszki i cebule. Jeśli strażnicy graniczni złapali kogoś na granicy, kto przynosił przeciętnej wartości artykuły, wtedy danej osobie kazali sprzątać pomieszczenia w budynku strażników, rąbać drzewo, umyć podłogi. Nie wszystkim się udawało. Dużo osób trafiło do obozów pracy. Jeden z mieszkańców Pohulanki – Rodziewicz, pechowo, bo jeden tylko, poszedł „na szmugiel” i w czasie ucieczki zastrzelili go żołnierze. W willi Bieleckich, na granicy Myszkowa i Żarek (obecnie ulica Myszkowska numer 100) swój apartament miał osławiony komendant żandarmerii niemieckiej – Julian Schubert, zwany „krwawym Julkiem” (zabity później przez partyzantów AK w Janowie). Narażałem życie podczas zrzucania z wagonów towarowych węgla, gdy skład stał na tzw. Żeberku. Trzech ludzi zginęło od kul „banschutzów” – straży kolejowej. Matka zabroniła mi wychodzenia z domu po węgiel po godzinie policyjnej. Strażnicy graniczni czatowali w lesie na przemytników. Przeważnie przez granicę przemykano się nocą. Wśród strażników byli Niemcy i wielu Ślązaków. Jeździłem też wraz z matką do Będzina z towarem zahandlować z Żydami. Jakoś szczęśliwie to się udawało. Posiadałem też „Rauchen karte”, takie zaświadczenie, które wydawano osobom mającym 18 lat, na zakup papierosów, a ja miałem tylko 13 lat. Jednym słowem, kombinowałem się, aby żyć. W 1943 roku pracowałem w fabryce „Nord-Bremse” w Światowic. Produkowano tam części do silników samolotowych. Polacy zarabiali około 70 marek miesięcznie, fachowcy niemieccy 3, 4 razy więcej. Niemcy wprowadzili do fabryki nowy system porządków. Stare ubikacje wyburzyli i postawili nowe.

**Pomroźyce** – Pan Jan Gudyś mówi: „W 1940 roku miałem 15 lat, wchodziłem w wiek dorosły. Rodzice z domu wysłali mnie na handel. Z Pilicy wracałem pieszo i pech chciał, że strażnicy graniczni złapali mnie pod domem w Pomroźycach. Z torby wyciągnęli 2 kury i jajka. Przy tym krzyczeli i powiedzieli, że następnym razem wyślą mnie na policję w Zawierciu. Właściwie nie była to duża strata, ponieważ w tym samym dniu, po raz drugi, przechodziłem granicę nielegalnie i to jeszcze z tym samym, co zabrali. W naszej wsi rozegrała się tragedia, o której piszą nawet w książkach. Jeden ze strażników był Ślązakiem i nazywał się Kucharzyk. Znał dobrze wszystkich mieszkańców. Młoda zameżna dziewczyna będąca miesiąc lub dwa po ślubie, nazywała się Ibek Maria. Dla zabawy czy kawału przebiegała granicę obu stref. Nie spodziewała się widać najgorszego. Strażnik Kucharzyk zaczął krzyczeć: „Maryśka stój! Maryśka stój!”. Nie posłuchała wezwania, biegła dalej. Kucharzyk z ramienia ściągnął karabin. Wystrzelił, zabijając słynącą z urody dziewczynę. Ludzie ze wsi nie mogli wytrzymać z żalu. Kucharzyka zabili Rosjanie w styczniu 1945 roku pod Porębą. Innym razem, Niemcy wyznaczili do roboty przy remizie strażackiej w Kromołowie kilku młodych, 15- lub 17-letnich chłopców. Nie brali starszych i było to podejrzane. Chłopcy, jakby coś przeczuwali, nie zgłosili się do pracy. Uciekli za granicę. Jeden z nich tylko poszedł. Przerobił tam cały dzień, po czym żandarmi odesłali go do Oświęcimia. Przeżył obóz. Przyjechał po wojnie do wsi bardzo wycieńczony i po dwóch latach zmarł”. W Pomroźycach strażnicy urzędowali w pry-

watnym domu na końcu wsi w stronę Włodowic. Dziś jest tam murowana kapliczka przy ulicy Wąwózowej.

**Piecki** koło Blanowic – Pan Kazimierz Wyleciał, w czasie wojny był młodym chłopcem. Znał wszelkie ścieżki polne w okolicy, prowadzące do Skarżyc, Kromołowa, Zawiercia, Blanowic, Pomrożyc. Strażnicy graniczni zajęli mały teren przylegający do pola przy drodze do Skarżyc, około 30 do 40 metrów za domem Janoski. Ustawili tam drewnianą budkę, z której był dobry widok na okolicę. W domku strażników był piec na węgiel. Całodobowe warty pełnili bez przerwy, nieraz było ich dwóch, czterech, sześciu, różnie zmieniał się ich stan liczbowy, w zależności od sytuacji na granicy. Zimą strażnicy pukali w okna do chałup, aby rodziny wpuściły ich do mieszkań w celu ogrzania się lub napicia gorącej herbaty. Ludzie gościli ich czym mogli, taki był zresztą nakaz. Bywało i tak, że karabiny odstawiali w kącie izby i drzemali do rana na krzesłach lub przy stole. Pan Wyleciał dobrze wiedział, kiedy strażnicy dokonują zmian warty, a odbywało się to jak w zegarku. Wchodził na skałę, leżącą niedaleko za domem. I to był znak, że strażników nie ma w pobliżu. Wtedy ludzie przemycający towar od strony Skarżyc byli pewni, ale tylko na krótko, że strażnicy zmieniają się. Moment ten musieli wykorzystać. Ukryci ludzie przebiegali czym prędzej granicę z tłumokami, torbami, walizkami. Co sił w nogach pędzili, aby znaleźć się po jednej lub drugiej stronie granicy. Komu się udało, był szczęśliwy. Niemcy schodzili z posterunków za własną potrzebą. Nawet taką sytuację wykorzystywali handlujący towarem. Nie zawsze się udawało. Niemcy urządzali zasadzki przy skałach bliżej Skarżyc i wyłapywali ludzi ukradkiem przechodzących przez granicę. Jaki to był przemyt? Przeważnie jedzenie, ubrania cywilne i robocze, bimber, mięso – z tym ostatnim artykułem było niebezpiecznie, gdyż w tym przypadku strażnicy prowadzili śledztwo, kto i gdzie zabił zwierzę hodowlane. Jednej zimy, strażnik przy księżycowej, jasnej nocy zaczął się w polu bliżej Pomrożyc. Rosła tam taka kępa drzewek. Na śniegu widoczne były ślady i światło, odbłask księżyca umożliwiał dobrą widoczność w nocy. Jak później dowiedzieliśmy się, strażnik tamtej nocy śmiertelnie postrzelił dwóch Polaków: Wnuka i Szotę, którzy nie spodziewając się niczego, przekraczali nielegalnie granicę. To był jedyny taki głośny przypadek. Strażnicy kładli się w okopach z I wojny światowej i obserwowali teren przy pomocy lornetek. Niemcy nie ufali sobie i między nimi zdarzały się przypadki „kapowania”, czyli zwykłych donosów do dowódców. Nigdy nie myślałem, że stojąc na skale, pomagam ludziom, że to, co uda się przenieść, będzie służyć jako produkt do kontynuacji dalszego ciężkiego życia. Bywały zabawne sceny, że gwizdaliśmy na palcach na strażników, oni dobrze nas znali i tylko z daleka grozili nam. Dopiero później uzmysłowiłem sobie, że mogli do nas strzelać, albo rodziców zabrać na przesłuchanie. Udało zarobić się parę marek i tak pomagałem rodzicom. Pod koniec 1943 roku pilnowanie na granicy jakby zmalało. Domyślaliśmy się, że sytuacja Niemców na frontach zmieniła się na ich niekorzyść.

**Rodaki**, powiat Klucze, województwo małopolskie – Pan Jan Jarząbek – były partyzant AK kapitana Gerarda Woźnicy. Oto jego relacja: „W okresie wojny na naszym terenie działała partyzantka. Z tego też powodu dochodziło tutaj do licznych potyczek między partyzantami a strażą graniczną. Strażnicy patrolowali granicę między Ryczówkiem a Kwaśniowem i gdy ktoś chciał przejść, musiał posiadać przepustkę.

Dużo osób usuniętych zostało z domów, a do mieszkań prywatnych wprowadzili się celnicy i strażnicy. Straż celna współpracowała ze strażą graniczną i często po granicy odbywali oni obchody wyznaczonych punktów”.

**Rodaki**, powiat Klucze, województwo małopolskie – Pan Stanisław Sierdek – „W czasie wojny w 1940 roku miałem 14 lat i z tamtych lat pewne wydarzenia pamiętam. Komendantem straży celnej w Rodakach był porucznik Bocka. Na końcu wsi, blisko obecnego nowego kościoła, celnicy wychodzili na patrol. Dużo z nich nosiło polskie nazwiska, np. Surma, Nowak, świetnie mówili po polsku. Niektórzy z nich bali się utraty życia i noce spędzali u miejscowych gospodarzy w stodołach”.

**Rodaki**, powiat Klucze, województwo małopolskie – Pan Stanisław Gawron mówi: „W moim budynku, który wybudowali rodzice w 1938 roku, urzędowali żandarmi niemieccy wraz z komendantem Rudolfem. W małej spiżarni żandarmi urządzili przejściowy areszt. W ścianie zamurowali dwie żelazne obręcze z długimi łańcuchami. Schwytanego za jakieś przewinienie człowieka przykuwali do łańcuchów i na stojąco odbywał karę jeden lub dwa dni. Niemcom głównie zależało na zastraszeniu ludzi, aby nie handlowali mięsem z pokątnie uzyskanych źródeł. Byli i tacy, których za ciężkie przewinienia transportowano do Ogródzieńca, bo tam był urząd gminny. Jednemu Polakowi udało się zbiec z tego aresztu, nazywał się Pluta i pochodził z Ryczówka. W domu Niemcy posiadali kuchnię i kancelarię. Ponieważ przed wojną praktykowałem w kowala, zakładałem Niemcom zamki do drzwi i postawiłem metalowy maszt, na którym do końca wojny powiewała niemiecka flaga. Jednym z żandarmów w Rodakach był Czech z pochodzenia, dobry człowiek. Pewnego razu w styczniu 1945 roku powiedział do mnie: „Ruscy są w Wolbromiu. Posterunek czeka na rozkazy, kiedy opuścić placówkę”. Doradził mi, żeby przed Rosjanami schować zegarki, pierścionki i pieniądze, jakie posiadam. Pod wieczór, już nie pamiętam daty, ale była to środa, Niemcy zabrali chłopom konie i saniami pojechali w kierunku Katowic. Następnego dnia, w czwartek wieczorem, w Rodakach byli Rosjanie. Pytali się ludzi, gdzie są Niemcy. Wcześniej w Rodakach była strzelanina pomiędzy Rosjanami a Niemcami. Poległo wielu jednych i drugich. Rosjanie w domu, gdzie rezydowali żandarmi, potrząskali telefon i zabrali grubą książkę z dokumentami. W pomieszczeniach panował nieład, na podłogach leżały luźno rozrzucone kartki i kwity”.

**Ryczówek**, powiat Klucze, województwo małopolskie – Pan Julian Kaszuba, oto jego wypowiedź: „Początkowo straż celna w Rodakach działała u Gawrona, krótko punkt celny był również w Ryczówku. Punkty graniczne powstały w sierpniu 1940 roku. Żołnierze szli wzdłuż granicy i wbijali w ziemię drewniane paliki z czerwonym paskiem i napisem „Grenze”. W lesie w Godawicy postawili budkę drewnianą i stamtąd obserwowali granicę. Chodzili bez względu na pogodę, dnie i noce. Kolejny punkt graniczny był na rozstaju dróg w „Kluczach-Papierni”. Dużo ludzi zginęło przy nielegalnym przekraczaniu granicy. W Rodakach komendantem żandarmerii był porucznik Rudolf – Austriak mieszkający w Niemczech w Passan. Człowiek wielce szkodliwy dla Polaków i dobrze mówiący tym językiem. Osobiście zastrzelił on moją kuzyną i kuzynkę. Jakiś miejscowy szpicel-Polak przekazał wiadomość Rudolfowi, że w domu kuzynów ukrywają się partyzanci. Z Rudolfem, a właściwie pod jego komendą, był Niemiec Hoffman, przychylny i dobry dla Polaków. W 1942 r., gdy jechałem furmanką z młyna w Golczowicach, trzeba było jechać przez Klucze-



Papiernię”. Zauważyłem, że jeden ze strażników w budce wartowniczej, czytał książkę Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. Jest to najlepszy dowód, że w wojsku niemieckim nie brakowało Polaków. Po wojnie do mojej rodziny dotarł list z Niemiec, napisany przez wyżej wymienionego Hoffmana, zastępcę komendanta Rudolfa. Z treści listu wynikało, że sprawcami aresztowania i zamordowania moich kuzynów był nie kto inny, jak dwaj mieszkańcy Ryczówka. Jednak w tej sprawie więcej nic nie powiem”. Granica między Generalną Gubernią a Rzeszą przechodziła między Ryczówkiem a Kwaśniowem Górnym, obecną szosą, dawniej drogą przy ulicy Kwaśniewskiej, za ostatnimi domami w Ryczówku w stronę kościoła w Kwaśniowie Górnym. Do dziś zachowały się szerokie trakty polne, którymi strażnicy graniczni chodzili na patrolach.

**Śrubarnia** – posterunek niemieckiej straży granicznej znajdował się w długim drewnianym baraku. Wnętrze wyposażone było w izbę noclegową, kuchnię, biuro i stację nadawczo-odbiorczą. Załoga żołnierzy od 6 do 10 ludzi. Z posterunku strażnicy wychodzili leśnym wąwozem przy Górze Świniuszka i wychodzili na drogę Ogrodzieniec-Klucze. Sprawdzali również odcinki dróg do Żelazka, Ryczowa, Lachowizny i Krępy. Po wojnie do 1965 roku, w byłym baraku strażników, funkcjonowała szkoła podstawowa. Są jeszcze ślady, głęboki dół po fundamentach baraku w Śrubarni przy ulicy Hardego.

**Parkosowice** – w zniszczonym i zdewastowanym budynku byłej szkoły podstawowej przy ulicy Wiejskiej urzędowała w latach okupacji straż graniczna.

**Włodowice** – Pani Janina Surma; w domu jej rodziców, przy obecnej ulicy Żareckiej 78, urzędowała straż graniczna. Pani Janina mówi: „Matkę moją Niemcy zabrali do więzienia za zabicie krowy. Nas jest cztery siostry, wysiedlili. Niemcy w domu, w ścianie północnej wybili dziurę i założyli okno, z którego patrzyli na drogę do Góry Włodowskiej i pobliskie pola. W tamtym czasie ostatnim domem, jaki tutaj stał, był dom Janikowskiego. Przed naszym domem był drewniany szlaban. Ksiądz przyjął mnie na służbę. Z daleka nie raz patrzyłam na utracony rodzinny dom. Pamiętam, że jeden ze strażników nazywał się Małek a drugi Kruszniak. Przed samym wyzwoleniem strażnicy zabrali chłopom konie i sanie, i udali się w kierunku Mierzęcic. W dwóch izbach po ich wyjeździe porozrzucanych było dużo dokumentów. Wreszcie mogłam wprowadzić się do mojej rodzinnej spuścizny, w której mieszkam do dziś.

**Skarżyce** – w tej miejscowości znajdowała się drewniana budka, stojąca po drugiej stronie szosy, naprzeciwko murowanej, zabytkowej kapliczki i wysokiej starej lipy. Podobno urzędował tam jeden strażnik graniczny. Relacja Wiesława Kitali z Blanowic”.

**Zawiercie** – z relacji Bogumiły Świdorskiej „W maju 1940 roku, pieszo z Włodowic, ja i trzy moje znajome wracałyśmy do domu w Zawierciu. W lnianej torbie niosłam litrową butelkę mleka, kilka jajek i około kilograma kartofli. Do Zawiercia dochodziłyśmy od strony Borowego Pola. Kiedy byłyśmy w pobliżu mostu kolejowego, przed fabryką Towarzystwa Akcyjnego Zawiercie, zza nasypu kolejowego, wyszło trzech strażników niemieckich. Jeden z nich krzyknął: „Halt-papieren” (Stać-dokumenty). Strażnik zapytał po polsku, „Co tam masz w torbie?”. Pokazałam zawartość. Niemiec wrzasnął: „Ty cholero jasna. Ja ci pokażę!”. W mgnieniu oka potrząsał butelkę. Kartofle i jajka wysypały na ziemię. Uderzył mnie ręką w twarz. Powiedział krótko:

„Następnym razem wyślę Cię na policję, a teraz marsz do domu”. To samo spotkało moje znajome. Płakałyśmy całą drogę aż do domów na ulicy Szymańskiego. Moja córka, 3-letnia Teresa, nie piła mleka od kilku dni. Mieszkańcy Zawiercia opowiadali, że właśnie pod mostem koło Borowego Pola strażnicy graniczni i żandarmi często aresztowali osoby przemycające żywność. Wielu z nich odwozili na posterunki policji. Co później z tymi ludźmi było, można się tylko domyślać. Czekali ich areszt lub obóz pracy”.

**Zawiercie** – Pan Adam Komenda swoje wspomnienia opowiadał w taki sposób:

„Moja rodzina mieszkała w Zawierciu, było nas 5 osób, matka (wdowa) i trzech młodszych braci, ja byłem najstarszy (15 lat). Żyło się bardzo biednie, bowiem tylko ja pracowałem na całą rodzinę w Hucie Szkła w Zawierciu. Linia graniczna między Rzeszą Niemiecką a Generalną Gubernią przebiegała przez Błeszno k. Częstochowy, Dębowiec, Choroń, Ostrów k. Żarek, Górę Włodowską, Skarżyce, obok Ogrodzienca, Kwaśniów, a dalej w okolice Olkusza i Trzebini. Ludności polskiej zamieszkałej w Rzeszy Niemieckiej dokuczały trudne warunki bytowe. Produkty żywnościowe i odzież kupowało się na kartki.

Wiele osób starszych, w tym nawet dzieci, w czasie okupacji udawało się nielegalnie przez granicę po zakup żywności, słoniny, mięsa, mąki żytniej i pszennej oraz ziemniaków. Zawiercie należało do Rzeszy. Za namową serdecznego kolegi – Jerzego Supernaka, udałem się z nim przez granicę do Generalnej Guberni po mąkę. Było to w miesiącu czerwcu 1942 roku. Granicę Generalnej Guberni i Rzeszy przeszliśmy obok Pomrożyc, idąc początkowo przez pola w kierunku lasu, żeby jak najprędzej dojść do Skarżyc. Jednak zostaliśmy wytropieni przez Straż Graniczną. Funkcjonariusze tej straży wołali po niemiecku, aby się zatrzymać, my jednak nie usłuchaliśmy tych wezwań i dalej podążaliśmy. Po chwili usłyszałem szczekanie psa, który biegł do nas a strażnicy wrzeszczeli głośno „Halt! Halt!”. Na widok dużego, wojskowego psa zatrzymaliśmy się z kolegą i stanęliśmy nieruchomo. Pies nas nie gryzł i czekał na żołnierzy. Wartownik niemiecki zabrał nas i zaprowadził do budynku Straży Granicznej w Pomrożycach. Pomieszczenie znajdowało się w domu prywatnym, na końcu wsi przy drodze do lasu. W budynku Straży Granicznej przebywało kilka starszych kobiet i mężczyzn, schwytych na granicy. Jeden ze strażników zapytał po polsku: „W jakim celu udawaliśmy się za granicę Rzeszy?”. Odpowiedziałem, że po mąkę, ponieważ matka i bracia są głodni. Zabrano mi woreczki na mąkę i rzucono w kąt pomieszczenia. Wyprowadzono mnie przed budynek straży granicznej. Wartownik krzyknął po niemiecku „Raus! Raus!”. Pchnął mnie, przewróciłem się, po czym podniosłem i zacząłem biec, ile sił w nogach. Nie oglądając się za siebie, biegłem w kierunku Blanowic i dalej do miejsca zamieszkania – Zawiercia. W następnym dniu dowiedziałem się od kolegi Supernaka, że Niemcy również jego puścili wolno. Osoby starsze zostały przekazane do Głównego Urzędu Straży Granicznej w Kromołowie, a stamtąd deportowano je do więzienia lub obozu w Oświęcimiu. Ja i mój kolega Jerzy, mieliśmy dużo szczęścia w nieszczęściu, Niemcy potraktowali nas jako młodocianych – łagodnie”.



## ARCHITEKTURA MILITARNA W KRAJOBRAZIE JURY KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKIEJ

### I i II wojna światowa w powiecie zawierciańskim

**Smoleń** – okopy strzeleckie i pozostałości ziemianek z 1914 roku blisko budynku Śląskich Parków Krajobrazowych.

**Ryczów** – pozycje okopów z 1914 roku. Widoczna tabliczka informacyjna na wzniesieniu od szosy, około 200 metrów – jadąc z Ogródzieńca – przed pierwszymi domami wsi.

**Ryczów-Kolonia** – rozłączone w lesie linie okopów i zdewastowanych fragmentów schronów jednoosobowych, „Kochbunkrów”.

**Podzamcze** – linia okopów z 1944 roku, łącznie ze zdewastowanymi schronami „Kochbunker”. Pozycja położona jest w pobliżu skałek wspinaczkowych, za murami zamku (strona wschodnia). Na wzgórzu „Suchy Połec” znajdują się dwa schrony typu „Ringstand 58 c”, jeden „Regelbau 668” i jeden „Regelbau 701”. Znajdują się tam również: wykop pod niewykończony schron, basen przeciwpożarowy oraz niktłe ślady okopów.

**„Prochownia las”** – ruiny Rosyjskiej Fabryki Prochu z 1870 roku.

**Karlin** – okopy i schron „Kochbunker” z 1944 roku, położony, za dominującą grupą skałek wapieniowych, w centrum miejscowości.

**Góra Żerkowska** – zachowany w dobrym stanie rów przeciwczołgowy, po lewej i prawej stronie wzniesienia – zarośnięty dziką roślinnością.

Długa linia okopów z 1914 roku na granicy „Dworskiego Lasu”. Na Pańskiej Górze znajdują się rowy dobiegowe z 1944 roku, jeden schron „Ringstand 238”, trzy schrony „Ringstand 58c”, jeden „Kochbunker” i basen przeciwpożarowy. Schrony idealnie oczyszczone ze śmieci. Zwiedzanie ułatwia wyznakowana ścieżka edukacyjna, tablica informacyjna oraz tabliczki kierunkowe.

**Podlesice** – wzgórze „Babia Góra” oraz jeden schron „Kochbunker”. Góra Zborów: cztery schrony typu „Ringstand 58c”, w tym dwa z nich oczyszczone.

**Morsko** – w pobliżu Ośrodka Wypoczynkowego K.E.M – fragmenty rowu przeciwczołgowego z 1944 roku.

**Hucisko** – na terenie rekreacyjnym „Orlego Gniazda”, w rzadkim lasu, znajduje się wyznakowana ścieżka edukacyjna. W miejscowości znajdziemy pogłębione okopy z 1944 r. z dobrze wysuniętymi przed lico okopów ziemnymi gniazdami na karabiny maszynowe oraz dwa schrony typu „Kochbunker”, przystosowane do zwiedzenia. Pozostałe schrony: jeden „Ringstand 58c”, jeden „Ringstand 238”, siedem „Kochbunkrów” oraz basen przeciwpożarowy, usytuowane są w kierunku wsi Hucisko i szosy do Zdowa. Łatwo można tam trafić, idąc wzdłuż linii rowów strzeleckich. Przy wybranych schronach znajdują się tabliczki.

**Szczekociny** – chociaż obszar gminy Szczekociny nie należy do Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, należy się wzmianka o dawnej, przechodzącej tam linii obronnej, łączącej się z obiektami militarnymi Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Przy ulicy Włoszczowskiej, blisko szosy, osadzony jest w ziemi jeden schron typu „Ringstand 58c”. Gmina Szczekociny ma zamiar przystosować schron do zwiedzenia.

**Zawiercie** – teren Parku Miejskiego przy budynku MOK „Centrum”, ul Piastowska. Ekspozycja trzech „Kochbunkrów” leżących i porzuconych na rogatkach Zawiercia. Przetransportowane w kwietniu 2010 roku za zgodą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Powyższy projekt zainicjowali członkowie PTTK i TMZZ. W ten sposób Zawiercie stało się punktem wypadowym do zwiedzania architektury militarnej na Jurze.

### Garść historii o umocnieniach militarnych

Specyfika ukształtowania powierzchni Jury Krakowsko-Częstochowskiej, już w prehistorii 150-200 tys. lat p.n.e., skłoniła społeczności plemienne do budowy pierwszych zrębów obronnych, mieszczących się w jaskiniach. Nieco później budowano ziemne grody, zabezpieczone wałami. Wraz z rozwojem sztuki obronnej powstawały grody, strażnice, warownie. We wczesnym średniowieczu zapoczątkowano zakładanie murowanych zamków na dominujących, jurajskich wzgórzach. Do dziś na terenie Jury, zachowały się okopy i liczne ziemianki, które powstały w wyniku działań wojennych, przeprowadzonych w 1914 roku.

W 1914 roku, wobec spodziewanej ofensywy wojsk radzieckich, okupacyjne administracje niemieckie przystąpiły do szeroko planowanego zakładania pozycji i pasów umocnień. Linie fortyfikacji połowych oddalone były o 100-200 km. Fortyfikacje składały się z okopów, rowów przeciwczołgowych oraz żelazobetonowych schronów konstruowanych w kilku typach budowy. Odpowiedzialność za wykonanie całości prac ponosiła niemiecka firma budowlana Todta oraz pomocnicze służby budowlane (Baudienst). Miejscowe zakłady produkcyjne, np. Huta Zawiercie czy inne fabryki metalurgiczne, dostarczały elementów metalowych w postaci drutu zbrojenowego, płaskowników i akcesoriów odlewanych. Cementownie „Wiek” i „Wysoka” ze zdwojoną wydajnością przetwarzały z kamienia wapiennego – cement. Atmosferę polityczną i propagandową tamtego okresu najlepiej oddaje zapis tytułowy jednej z niemieckich gazet, wydawanej w języku polskim. Oto dosłowny cytat:

Dziennik Ogłoszeń dla ludności polskiej, 2 września 1944 rok.

„Tysiące żołnierzy ofiarują swe życie milionom ludzi. Mniejszą ofiarą jest chronienie ziemi ojczystej pracą rąk. Dlatego stajemy dobrowolnie przy budowie wału obronnego na Wschodzie”.

## GALERIA



Podzamcze – obecnie Hotel „Boner”, w czasie wojny mieścił się tu posterunek niemieckiej straży granicznej, fot. Maciej Świdorski



Parkoszowice – w czasie wojny mieścił się tu posterunek niemieckiej straży granicznej, fot. Maciej Świdorski



Kromołów – budynek, w którym czasie wojny mieściło się biuro i kuchnie niemieckiej straży granicznej, fot. Maciej Świdorski



Rodaki – w czasie wojny mieścił się tu posterunek żandarmerii niemieckiej, fot. Maciej Świdorski



Bzów – w czasie wojny znajdował się tu posterunek niemieckiej straży granicznej, fot. Maciej Świdorski



Kopanie okopów w Rzędkowicach, fot. Adam Komenda



Rycówek – w czasie wojny granica pomiędzy III Rzeszą a Generalną Gubernią, fot. Maciej Świdorski



Kennkarte





Punkt obserwacyjny żołnierzy niemieckich na Pustyni Błę-  
dowskiej, fot. Maciej Świdorski



Żerkowice – linia fortyfikacji bojowej z 1944 r., schron  
„Ringstand 238”, fot. Maciej Świdorski



Hucisko, „Orle Gniazdo”, schron bojowy z 1944 r.,  
fot. Maciej Świdorski



Żerkowice – linia fortyfikacji bojowej z 1944 r., schron typu  
„Ringstand 58 C”, popularny „Tobruk”, fot. Maciej Świdorski

## Bibliografia

### Literatura:

- „Ilustrowany Kurier Polski” nr 21, Kraków, 25 maja 1941 r.  
„Ilustrowany Kurier Polski”, Kraków, 10 sierpnia 1941 r.  
„Ilustrowany Kurier Polski” nr 43, Kraków, 26 października 1941 r.

### Relacje wspomnieniowe:

- Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Bogumiłą Świdorską z Zawiercia z dnia 10 maja 1996 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Wiesławem Kitalą z Blanowic z dnia 6 lutego 2000 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Feliksem Golbą z Bzowa z dnia 8 kwietnia 1990 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Stanisławem Pałuchowskim z Kromołowa z dnia 8 stycznia 1998 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Tadeuszem Lipką z Ogrodzieńca z dnia 1 lutego 1999 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Henrykiem Szczepańczykiem z Myszkowa z dnia 12 sierpnia 2002 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Janem Gudysiem z Pomóżyc z dnia 20 września 2002 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Kazimierzem Wyleciałem z Piecek z dnia 18 kwietnia 2002 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Janem Jarzabkiem z Rodaków z dnia 10 czerwca 2001 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Stanisławem Sierdkiem z Rodaków z dnia 28 lipca 1998 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Stanisławem Gawronem z Rodaków z dnia 30 maja 2001 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Julianem Kaszubą z Ryczówka z dnia 12 lutego 2001 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Janiną Surmą z Włodowic z dnia 14 lutego 1999 r.  
Relacja z rozmowy przeprowadzonej z Adamem Komendą z Zawiercia z dnia 20 września 2001 r.